Numer podwójny. Cena 20 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 20 maja 1935 r Nr. 138

TRUMNA MARSZAŁKA NA WAWELU

Wieczny spoczynek obok królów i bohaterów

Cały Kraków, pogrążony w ciężkiej żałobie oczekiwał wczoraj od świtu na przyjęcie w swych murach Drogiego wszystkim Marszałka.

Ze wszystkich gmachów powiewają wielkie czarne chorągwie. Od rana płoną lampy, spowite kirem. Nieprzerwane tłumy publiczności ze wszystkich zakątków Ziemi Krakowskiej ciągną do grodu podwawelskiego, aby oddać ostatni hołd Wodzowi Narodu. Całe miasto wyległo na ulice. Nieprzebrane tłumy zaległy trasę, którą przeciągać będzie kondukt żałobny. Las sztandarów przedstawia imponujący widok. Wzdłuż całej trasy ustawiono szpaler oddziałów wojskowych w stalowych hełmach.

Ból i skupienie

Na wszystkich twarzach maluje się ból i skupienie.

Na uwagę zasługuje dekoracja Rynku. Na starej wieży ratuszowej przy Sukiennicach powiewa do samej ziemi olbrzymia chorągiew żałobna z wielkim stylizowanym orłem strzeleckim. Na tem miejscu zaraz po zniesieniu okupacji austrjackiej, zaciągnęło pierwszą wartę Wojsko Polskie.

Z Wieży Marjackiej powiewa od samego wierzchołka aż do ziemi wielka chorągiew żałobna. Od wylotu ulicy Straszewskiego, ukazuje się oczom przepiękny niecodzienny widok. Oto zdala widnieje pierwsza wieża Wawelska, u podnóża jej t. zn. przy podwawelskim Barbakanie widać wielkie strzeliste wieże, przybrane orłami strzeleckiemi. Wieże okolone są barwami Virtuti-Militari. Na specjalnem podwyższeniu, przybranem purpurą widnieje srebrna urna, w której płonie znicz.

Pod pomnikiem Kościuszki

Pod pomnikiem Kościuszki setki krakusów w barwnych strojach w skupieniu oczekuje na przybycie konduktu. Na wałach podwawelskich tłumy włościan ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej — to krakusi, poleszucy, huculi, górale, kielczanie, łowiczanie, kurpie i inni. Z wałów podwawelskich widnieją groźne lufy armat. Wzdłuż wałów tych płoną wielkie znicze, przybrane krepą. Cały stok wzgórza podwawelskiego zapełniły tłumy publiczności.

O godz. 8-ej rano odzywa się głos dzwonu „Zygmunta".

Wejście do kaplicy Zygmuntowskiej, schody do Katedry pokryte są wielkim szkarłatnym chodnikiem. Przed wejściem ustawiona jest trybuna, przykryta krepą żałobną.

W Katedrze Wawelskiej widnieją stare gobeliny z czasów Sobieskiego. Z wysokiego sklepienia przed ołtarzem św. Stanisława zwisa olbrzymiej wielkości czarna draperja, opuszczona do samej ziemi. Przed ołtarzem ustawiono przybrany purpurą katafalk, a obok świece. Przed katafalkiem stoją fotele dla Rodziny Marszałka Piłsudskiego, a z prawej strony klęcznik i fotel dla Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Przy wielkim ołtarzu po lewej stronie, na specjalnem wzniesieniu pod baldachimem zasiądzie Pan Prezydent Rzplitej. Po prawej stronie ołtarza przygotowano fotel pod baldachimem dla ks. metropolity Sapiehy, który celebrować będzie uroczyste nabożeństwo żałobne.

O godz. 8-ej rano otwarto już wejście do krypty św. Leonarda, gdzie złożony zostanie na wieczny spoczynek Marszałek Piłsudski.

Już o godz. 8-ej rano przybyła do Katedry delegacja sędziwych weteranów 1863 r. ze starym historycznym sztandarem zajmując miejsce po prawej stronie, za ołtarzem św. Stanisława.

Marszałek przybywa do Krakowa

W uroczystości żałobnej odprowadzenia na Wawel i oddania ostatniego hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu wziął udział cały naród.

Ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej w ciągu ostatnich dwuch dni przybywały wielotysięczne, pragnące wziąć udział w żałobnych uroczystościach, rzesze. Cały Kraków od wczesnych godzin wyległ na ulice. Miasto tonęło w powodzi czarnych chorągwi. Panował nastrój głębokiej ciszy i skupionej powagi.

Oczekiwanie

O godz. 7-ej rano na peronie dworca krakowskiego, przystrojonym w festony z zieleni i zwisające czarne chorągwie, w oczekiwaniu przyjazdu żałobnego pociągu zebrały się delegacje nadzwyczajne państw obcych, pan premjer, marszałkowie Sejmu i Senatu, generalny inspektor sił zbrojnych, ministrowie, prezesi NIK, Sądu Najwyższego, NTA, prezydent m. Krakowa, prezydent m. Warszawy, generalicja, korpus dyplomatyczny.

W grupie delegacyj państw obcych oprócz przedstawicieli, którzy brali udział w uroczystościach warszawskich, widać delegację armji włoskiej, która, z powodu konieczności przerwania podróży samolotem na granicy Włoch, musiała odbyć dalszą drogę pociągiem i z tego powodu przybyła do Polski z opóźnieniem.

Wzdłuż peronu ustawiła się kompanja honorowa 20 p. p. Przed dworcem oczekiwa bataljon honorowy piechoty, poczty sztandarowe, duchowieństwo celebrujące, delegacje duchowieństwa zamiejscowego, rektorzy wyższych uczelni z dziekanami, prezes i członkowie Polskiej Akademji Umiejętności, prezes Akademji Literatury, delegacje Sejmu i Senatu, delegacje oficerskie całej armji, delegacje sądownictwa w togach, delegaci wyższych uczelni, grupa wyższych urzędników, prezesi instytucyj państwowych, delegacja rady miejskiej m. Krakowa, prezydenci miast polskich, delegacja Polaków z zagranicy.

Około godz. 7.05 przybył pociąg Pana Prezydenta R. P., którego powitał premjer Sławek, członkowie rządu i wojewoda krakowski dr Kwaśniewski. Po przyjęciu raportu od dowódcy kompanji honorowej, Pan Prezydent udał się do salonu recepcyjnego.

Żałobny pociąg na stacji

Około godziny 8-ej na dworzec krakowski zajechał pociąg pancerny. Na kilka minut przed przybyciem pociągu przed szpalerem delegacyj państw obcych, rządu i generalicyj, przeszedł Pan Prezydent Rzeczypospolitej, kierując się ku wzniesieniu, przy którem stanie czarna żałobna platforma.

Po prawej stronie wzniesienia zajął miejsce Pan Prezydent R. P., po lewej Pani Marszałkowa Piłsudska z córkami.

O godz. 8-ej min. 30 ukazała się lokomotywa z wielkim białym orłem na przedzie. Wśród ogólnej ciszy odkrywają się głowy. Wojsko staje na baczność i prezentuje broń. Zdaleka widać armatę, na której spoczywa trumna Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obok trumny pełni wartę honorową generalicja, na krańcach platformy szwoleżerowie 1 pułku.

Trumnę wzięli na swe barki generałowie. Obok stanęła warta generalska. Powoli trumna płynie nad głowami zebranych. Widać ją wśród dwu olbrzymich pilonów, pokrytych czernią ze srebrnemi orłami u szczytów. W srebrnych urnach płoną znicze. Rozlegają się dzwony we wszystkich świątyniach grodu podwawelskiego.

W momencie zdejmowania trumny z lawety, ks. metropolita Sapieha rozpoczyna odmawianie modłów żałobnych. Za trumną postępuje Pani Marszałkowa Piłsudska, prowadzona przez gen. Rydza-Smigłego, oraz córki, prowadzone przez gen. Sosnkowskiego i Jana Piłsudskiego, oraz najbliższa rodzina.

Generałowie na barkach ponieśli trumnę

Generalicja wśród przejmującego dźwięku werbli składa trumnę ze zwłokami na armacie, zaprzężonej w sześć czarnych koni, obejmując wartę honorową. Wojsko ustawione długiemi szpalerami, prezentuje broń. Kilka minut głębokiego milczenia. Słychać tylko pienia chórów duchowieństwa. Powoli poprzedzany przez wojsko i poczty sztandarowe rusza kondukt, prowadzony przez ks. metropolitę Sapiehę.

„CIENIOM KRÓLEWSKIM PRZYBYŁ TOWARZYSZ"

Żałobne przemówienie P. Prezydenta Rzplitej na Wawelu

Przed wejściem do Katedry. Pan Prezydent wygłosił następujące przemówienie:

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem Swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królewstwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością Swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami Swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miljony tych iskier z miljonów serc wracały rozżarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po Sobie Ten Potężny Władca Serc i Dusz Polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia, wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotniej.

Niech hołdy dziś prochom Wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających.

Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru Narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.

Orszak żałobny na Wawelu

gdzie w sławie spocznie Wódz

(Początek na str. 1-ej).

Utworzył się olbrzymi kondukt. Na trasie płoną lampy okryte kirem oraz znicze. Na dolnej części ulicy Lubicz zajęli miejsca Polacy z zagranicy, legjoniści, P.O.W., strzelec, tysiące pocztów sztandarowych. Wszędzie widać jedno morze głów. Sztandary chylą się.

Kondukt posuwa się dalej wśród lasu masztów, z których zwisają żałobne chorągwie z orłami u szczytów. Ciszę przerywa od czasu do czasu szloch, lub słowa cichej modlitwy. U wylotu ulic stoją poczty sztandarowe bractw górniczych, związków, organizacyj, stowarzyszeń.

Ulicami Basztową i Szczepańską kondukt podążył do Rynku Głównego, który okrążył. Z wieży Marjackiej rozległy się dźwięki hejnału. Rynek szczelnie zapełniony. W oknach sklepów oraz mieszkań prywatnych płoną świece. Z Rynku kondukt podążył ul. Wiślną na ul. Straszewskiego. Zdala widać Wawel, spowity we flagi żałobne. Stoki Wawelu pokryło mrowie ludzkie. Widać mnóstwo delegacyj ludności włościańskiej z całej Polski w strojach ludowych oraz delegacje zagraniczne i niezliczone poczty sztandarowe. Z Wawelu odezwał się „Zygmunt". U podnóża Wawelu kondukt zatrzymał się. Generalicja wzięła na barki trumnę Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 9-ej na dziedziniec przed Katedrą wjeżdża prowadzący oddziały wojskowe inspektor armji gen. Orlicz-Dreszer na czele szwadronu honorowego 1 p. szwoleżerów ze sztandarem i orkiestrą. Szwadron odjeżdża w kierunku dziedzińca Wawelskiego, poczet sztandarowy 1 p. szwol. ustawia się u wejścia do Katedry. U bramy, prowadzącej na dziedziniec katedralny zaciągnął wartę pluton honorowy Korpusu Kadetów Marszałka Piłsudskiego ze Lwowa.

Oddziały wojskowe przechodzą u podnóża Wawelu w stronę ul. Podzamcze. Za niemi kroczą poczty chorągwiane 87-miu pułków piechoty i 40 pułków kawalerji. Poczty sztandarowe ustawiają się podwójnym szpalerem wzdłuż wejścia na Wawel.

Na ulicach panuje głęboka cisza, głowy odsłonięte. Słychać tylko miarowy warkot werbli żołnierskich.

O godz. 10 min. 30 kondukt wkracza na Wawel.

Na czele maszeruje kompanja honorowa piechoty Dywizji Legjonów z pocztami sztandarowemi: 1, 5 i 6 pułków. Dalej idzie kompanja honorowa 16 p. p. rumuńskiej, którego Marszałek Piłsudski był szefem. Dalej maszeruje kompanja marynarki wojennej. Następnie idzie żołnierz, który niesie krzyż z żywego kwiecia: bzów i róż. Oficerowie niosą wieńce od Senatu, Sejmu, rządu i misyj zagranicznych. Członkowie kancelarji cywilnej i gabinetu wojskowego niosą wieniec Pana Prezydenta.

Na 13-tu wielkich poduszkach oficerowie niosą ordery Marszałka. Dalej kroczą generałowie: Orlicz - Dreszer, Zając, Miller, dwuch żołnierzy prowadzi konia okrytego żałobną kapą.

W dwuch długich szpalerach postępują dalej zakonnicy i zakonnice oraz duchowieństwo świeckie.

Chór katedralny u podnóża Wawelu rozpoczął pienia żałobne. Dalej posuwa się kilkunastu biskupów w szatach pontyfikalnych, a wśród nich biskupi: Kubina, Gawlina, Przeździecki i Szeptycki.

O godz. 10.45 Wielki Wódz Narodu po ostatniej wędrówce przez ziemie Rzeczypospolitej przybywa na Wawel, gdzie spocznie w sławie po wieczne czasy wśród królów i bohaterów narodowych. Ciężka laweta głucho uderza o kamienne płyty dziedzińca Wawelskiego. Wśród nieopisanej ciszy słychać tylko łoskot i uderzenia podków o bruk dziedzińca oraz tłumione szlochania mężczyzn i kobiet. Zgromadzona na wałach Wawelskich u stóp pomnika Kościuszki ludność wiejska w barwnych strojach ludowych pada na kolana. Wśród szpaleru pochylonych sztandarów pułkowych, przy błysku szabel i bagnetów, prezentowanych przed Naczelnym Wodzem, Marszałek Piłsudski wkracza na Wawel.

Za lawetą idą: Pani Aleksandra Piłsudska, prowadzona przez generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, córki, prowadzone przez gen. Sosnkowskiego, trzej bracia: Adam, Kazimierz i Jan oraz najbliższa Rodzina. Dalej idzie Pan Prezydent, poprzedzany przez szefa protokółu dyplomatycznego w otoczeniu szefa gabinetu wojskowego i szefa kancelarji cywilnej. Następnie reprezentanci głów państw obcych według porządku alfabetycznego. Skolei miejsce w kondukcie zajmuje premjer Sławek, marszałkowie Senatu i Sejmu, byli premierzy: Prystor, Jędrzejewicz, Kozłowski, Bartel i ministrowie, wśród nich kierownik M. S. Wojsk. gen. Kasprzycki. Dalej postępuje za dostojnikami państwowymi. Kilka tysięcy delegatów korpusu oficerskiego, podoficerskie go i szeregowych wszystkich formacyj, posłowie i senatorowie oraz tysiące przedstawicieli legjonistów, P. O. W., Strzelca i wszystkich organizacyj b. wojskowych, urzędnicy pań-

(Dokończenie obok)

stwowi i samorządowi, włościaństwo i delegacje organizacyj społecznych.

O godz. 11-ej laweta armatnia wśród głuchego warkotu werblów żołnierskich zatrzymuje się przed wejściem do Katedry. Sztandary pocztów chorągwianych pochylone ku ziemi składają hołd Wodzowi Narodu. Wojsko prezentuje broń. Przed wejściem do Katedry ustawia się na baczność sznur generałów. Do Katedry wchodzi duchowieństwo, które zajmuje schody, prowadzące do wnętrza. Na przedzie tuż przed trumną stanął ks. metropolita arcybiskup krakowski Sapieha w otoczeniu arcybiskupów i biskupów.

Wśród ogólnej ciszy i skupienia wchodzi na trybunę, ustawioną u wejścia do Katedry P. Prezydent Rzplitej. Wszystko milknie. Wśród głębokiej ciszy słychać tylko słowa P. Prezydenta (mowę P. Prezydenta podajemy oddzielnie).

Po przemówieniu P. Prezydent opuścił trybunę. Oficerowie zdejmują trumnę z lawety i oddają ją na barki generałów, którzy powoli wnoszą trumnę do Katedry.

W Katedrze i krypcie św. Leonarda

Oficerowie, niosący odznaczenia Marszałka, stają w nawie głównej.

Przez zakrystję wchodzi do Katedry Pan Prezydent R. P. w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego, zajmując miejsce na fotelu pod baldachimem po lewej stronie ołtarza.

Pani Marszałkowa Piłsudska zajęła miejsce na specjalnym fotelu za katafalkiem. Obok za siadły córki Marszałka, bracia i najbliższa Rodzina.

W stallach po lewej stronie zasiadają ministrowie z p. premjerem Sławkiem na czele oraz marszałkowie Sejmu i Senatu. Pośrodku prezbiterjum zajmują miejsca przedstawiciele szefów państw obcych, korpus dyplomatyczny i generalicja. Dalszą część świątyni wypełnia korpus oficerski i różne delegacje. Nabożeństwo żałobne celebruje ks. arcybiskup Sapieha.

Po odprawieniu egzekwij przy trumnie przez ks. metropolitę Sapiehę uroczyste modły celebruje biskup obrządku grecko-katolickiego ks. Kocyłowski. Po zakończeniu modłów wśród szpaleru, utworzonego przez korpus oficerski przechodzą do krypty św. Leonarda biskupi.

W tym momencie rozlega się dzwon Zygmunta.

Najwyżsi rangą generałowie z generalnym inspektorem sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigłym zdejmują trumnę z katafalku i biorą ją na ramiona, niosąc wśród ogólnej ciszy do krypty. Żałobny orszak poprzedza wyższe duchowieństwo. Następnie kroczy gen. Dreszer.

Ustawione na wałach wawelskich baterje oddają 101 strzałów armatnich. Z przed katedry rozlega się dźwięki Hymnu Narodowego, a następnie Pierwszej Brygady. W przerwie między strzałami i muzyką słychać głuchy warkot werbli.

Ustawione przed Katedrą poczty sztandarowe chylą sztandary ku ziemi. Wojsko prezentuje broń. Tysiączne tłumy zgromadzone na wałach wawelskich i przyległych ulicach zamarły w ciszy. Zdaleka słychać gwizd syren fabrycznych.

Za trumną, niesioną przez generałów, kroczy Pani Marszałkowa Piłsudska, Wanda Piłsudska, Jadwiga Piłsudska, bracia: Adam, Kazimierz, Jan Piłsudski, Pan Prezydent Rzeczypospolitej z członkami domu cywilnego i wojskowego, Pani Mościcka, córka Pana Prezydenta R. P. p. Bobkowska, p. premjer Sławek, marszałek Raczkiewicz, marszałek Świtalski i najwyżsi rangą generałowie.

W następnej grupie wchodzą do krypty byli premjerzy: Bartel, Jędrzejewicz, Kozłowski, Prystor, dalej ministrowie, prezes N. I. K., prezes Sądu Najwyższego, i Najwyższego Trybunału Administracyjnego oraz podsekretarze stanu. Trumnę Marszałka ustawiają generałowie obok drugiej trumny srebrnej.

Po odprawieniu modłów przez księży biskupów z metropolitą Sapiehą na czele i oddaniu hołdu Marszałkowi przez obecnych P. Prezydent Rzeczypospolitej i obecni opuszczają kryptę.

W chwili opuszczania przez P. Prezydenta Katedry przedstawiciele szefów państw obcych składają kondolencje.

Dziś będą wznowione widowiska

W „Monitorze Polskim" ukazało się wczoraj zarządzenie ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 16 maja 1935 r. o czasowem zawieszeniu funkcjonowania przedsiębiorstw rozrywkowych z powodu żałoby narodowej. Zarządzenie brzmi:

„Uchwalone przez Radę Ministrów z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zawieszenie na obszarze całego państwa publicznych widowisk — z uwagi na żałobę narodową, trwać będzie do dnia 18 maja r. b. włącznie, jako do dnia Jego pogrzebu."

Katastrofa kolejowa

BUKARESZT, (PAT). W północnym Siedmiogrodzie wydarzyła się katastrofa kolejowa, naskutek której pociąg osobowy, kursujący między stacjami Sebes i Brad, wykoleił się, 3 wagony wpadły do rzeki Crisul Alb., 9 osób odniosło ciężkie rany.

Królewski dar wyrobnicy

NOWY JORK, (PAT). W tych dniach została przejechana w Nowym Jorku prosta wyrobnica polska.

Zapisała ona cały swój majątek, zdobyty latami żmudnej pracy, a wynoszący przeszło 12.000 dolarów gotówką, na ulepszenie i rozbudowę budynku szkolnego i pomoc materjalną dzieciom szkolnym w Mietniowie, pod Wieliczką.

Wykonawcą swego testamentu zmarła mianowała konsula generalnego Rzeczypospolitej w Nowym Jorku.

Włosi przygotowują się do wojny

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Neapolu, że z portu tamtejszego wypłynęły 4 parowce, na pokładzie których znajduje się 5 500 oficerów, żołnierzy i robotników oraz znaczne zapasy materjału wojennego.

Trumna w drodze do Krakowa

Ludność gromadzi się wzdłuż toru i na stacjach

Godzina 17.35. Przy wyjeździe z Warszawy na bocznym torze stoi pociąg pancerny „Piłsudski", który będzie poprzedzał pociąg żałobny z trumną Marszałka Piłsudskiego. Mimo deszczu gromadzą się wzdłuż toru tłumy ludności.

Tuż za Warszawą, koło Okęcia stoi brama z zieleni, opleciona krepą. Z okien wagonu widać ściągającą ku torom ludność. Mimo, że pociąg żałobny ma przejść za parę godzin, organizacje z pobliskich wsi i miasteczek ustawiają się szeregiem.

Na skrzyżowaniach dróg, wiodących ku torom, długiemi szeregami stoją furmanki włościańskie. Wokół tłumy ludności. Na domach i chatach powiewają żałobne flagi.

PIASECZNO

W Piasecznie zwartym szeregiem wyciągnęły się poczty sztandarowe, ze sztandarami, spowitemi krepą. W głębi na peronie stoją organizacje jedne, obok drugich. Na moście kołowym, nad torem głowa przy głowie mieszkańcy okolicznych wsi. Stacja pięknie udekorowana. Na frontonie stacyjnego hangaru, okrytego kirem, widnieje krzyż Virtuti - Militari, obramowany płonącemi żarówkami.

Po godz. 20-ej dał się słyszeć przeciągły, jednostajny gwizd lokomotywy. Nadjeżdżał pociąg żałobny. W Piasecznie zadźwięczały dzwony. Rozległy się głuche uderzenia bębna.

Wśród przejmującej ciszy w zupełnem znieruchomieniu zgromadzonego tłumu powoli wjechał na stację żałobny pociąg. Za ciemną masą wagonów osobowych, ukazała się nagle zjawiskowo jasna platforma. Na tej platformie wysoko umieszczona na lawecie stała trumna okryta sztandarami. Biły w nią światła reflektorów. W tem świetle ostro odcinały się sylwetki 4-ch wartowników pod bronią.

Kiedy pociąg stanął, z trybuny wygłosił przemówienie starosta Mieszkowski, żegnając pięknemi słowami Wielkiego Zmarłego w Jego ostatniej podróży. Następnie ks. Sałagan zaintonował modły, poczem wśród uderzeń bębna i głośne[go płaczu] dzieci, pociąg ruszył w dalszą drogę.

Chynów. Pociąg nie zatrzymuje się. Wokół stacji tłumy na stacji zwarte szeregi oczekujących. Zdaleka widać portret Marszałka Piłsudskiego na czarnem tle. Z budynku stacji powiewają czarne flagi.

WARKA

Z Piaseczna w kierunku Warki rozstawiły się co kilkanaście metrów posterunki straży ogniowej z okolicznych wsi i miasteczek. Pod Warką w lasach obozuje ludność z dalszych okolic, która przybyła na trasę wozami i bryczkami. Wokół tłumy ludności. Są przybyli specjalnym pociągiem wieśniacy z Łowicza w strojach ludowych. Na budynku stacyjnym widnieje portret Marszałka Piłsudskiego. Na peronie ustawiły się miejscowe związki i organizacje.

DOBIESZYN

Tłumy przybyły samochodami ciężarowemi i wozami. Na peronie straż ogniowa, organizacje ze sztandarami i tłumy ludności. Na budynku stacyjnym flagi żałobne oraz portret Marszałka. W lesie, obok stacji — obozowisko przyjezdnych.



P. Prezydent Rzplitej w orszaku żałobnym na Polu Mokotowskiem na chwilę przed ustawieniem trumny Marszałka na armacie.

Uroczystości żałobne w Radomiu

Na stacji w Radomiu i wzdłuż toru kolejowego na parę godzin przed nadejściem pociągu żałobnego daleko poza budynkami ustawił się w ciszy i skupieniu blisko 50-tysięczny tłum.

Z jednej strony stacji stanął 72 p. piech., stacjonowany w Radomiu, z pochodniami, z drugiej zaś — władze powiatowe ze starostą Schietzerem, członkowie rady miejskiej z prezydentem Szczawińskim, przedstawiciele sądownictwa, stowarzyszeń, organizacyj i ludność wiejska. Ponad głowami powiewał las sztandarów, spowitych w krepę, wśród nich 18 sztandarów cechów wszystkich organizacyj stowarzyszeń społecznych, p. w., k. p. w., straży ogniowej, młodzieży szkolnej.

Wszystkie lampy spowite były w krepę. Fronton dworca bogato udekorowany zielenią. Na peronie ustawiono portret Marszałka okryty kirem. Wśród absolutnej ciszy i naprężonego oczekiwania werble za powiedziały zbliżanie się pociągu żałobnego.

Gdy pociąg żałobny wolno za jeżdżał przed stację, wszyscy znieruchomieli. Pochyliły się sztandary. Wagon z rampy oświetlony reflektorami, zatrzymał się nawprost ołtarza polowego.

Po 2-minutowej ciszy ks. dr. Kosiński w asyście duchowieństwa odprawił modły, poczem znowu tłumy wpatrzone w oświetloną trumnę na lawecie trwały w nabożnem skupieniu. Po nowej chwili głębokiego milczenia orkiestra 72 p. piech. odegrała marsza żałobnego Chopina.

Eskorta samolotowa

w Jędrzejowie

Pociąg żałobny przybył do Miechowa o godz. 15-ej i po 15-minutowym postoju odszedł w dalszą drogę.

Egzekwje przed trumną odprawił ks. kanonik Piasecki w otoczeniu duchowieństwa. Na stacji obecny był dowódca OK Kraków gen. Łuczyński, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, oraz tysiączne rzesze publiczności z Miechowa i okolic.

W chwili nadejścia pociągu, wszystkich ogarnęło nieopisane wzruszenie. Na okolicznych wzgórzach płonęły ogniska. Nad pociągiem unosił się samolot.

O godz. 8-ej rano w kościele w Miechowie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne.

Pogłoski o zamachu na kanclerza Hitlera są fałszywe

WARSZAWA, (PAT). — W związku z fałszywemi pogłoskami, jakie się rozeszły o rzekomym zamachu na kanclerza Hitlera, miał premjer Goering wyjechać z Krakowa.

Wiadomość tę demontujemy. Premjer Goering jest w Krakowie i będzie dziś po skończeniu nabożeństwa na śniadaniu w hotelu Francuskim, dawanym dla nadzwyczajnych delegacyj zagranicznych przez pana ministra Becka.



Marynarze w defiladzie przed trumną Marszałka Piłsudskiego na Polu Mokotowskiem.



Nad morzem głów króluje trumna Marszałka. Fragment z rewji wojskowej na Polu Mokotowskiem.

Nagły zgon wiceprez. Zawistowskiego

Wczoraj o godz. 18-ej bezpośrednio po powrocie z pogrzebu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, zmarł nagle na udar serca wiceprezydent Warszawy ś. p. Czesław Zawistowski. Ostatnich olejem św. namaszczeń udzielił ks. kapelan szpitala św. Stanisława.

Ś. p. Czesław Zawistowski zmarł w sile wieku, przeżywszy 44 lata. W osobie jego stolica i społeczeństwo polskie traci wybitną w pracy państwowej i niepodległościowej wielce zasłużoną postać. Zmarły był wiernym żołnierzem Komendanta. Już w r. 1911 widzimy go w szeregach P.O.W., w roku zaś 1917 na terenie Rosji jest on komendantem oddziałów lotnych P.O.W., w r. 1927 ś. p. Czesław Zawistowski w stopniu majora opuszcza szeregi wojskowe i przechodzi do pracy w administracji państwowej, gdzie m. in. pełni urząd wicewojewody białostockiego. W r. 1934 zostaje powołany do pracy w samorządzie warszawskim. Zmarły, którego pogrzeb odbędzie się na koszt miasta, odznaczony był kawalerskim krzyżem „Virtuti Militari", 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim „Polonia Restituta" i wielu innemi.

Żałobny pociąg w Kielcach

Miasto pożegnało Marszałka na kolanach

Pierwsze miasto, zdobyte podczas wojny światowej przez Legjony Komendanta, oczekiwało w napięciu nadejścia żałobnego pociągu.

Na dwrocu wpobliżu miejsca, gdzie w 20-tą rocznicę przybycia do Kielc Pierwszej Kadrowej wmurowano tablicę ku czci Marszałka, ustawiły się poczty sztandarowe Legjonistów, POW i licznych organizacyj. Wzdłuż toru kolejowego stanęły kompanje honorowe KPW oraz licznych związków i organizacyj. W żałobnej manifestacji wzięły udział olbrzymie rzesze ludności, które oblegały na 40.000 ludzi.

Na wszystkich wzgórzach Ziemi Kieleckiej płonęły znicze największe i najwspanialsze zapalono przy wjeździe do Kielc na Karczówce i Kadzielni.

O godz. 1 min. 42 głuchy warkot bębnów i głosy syren fabrycznych zapowiedziały przyjazd pociągu z oświetloną reflektorami trumną Marszałka. Pochyliły się sztandary, wojsko sprezentowało broń, wartę przy trumnie pełniło 2-u generałów i 4 oficerów.

Od granic województwa kieleckiego w pociągu żałobnym znajdował się wojewoda kielecki Dziadosz. Pociąg na dworcu powitali przedstawiciele władz oraz liczne duchowieństwo. Nastąpił uroczysty moment ciszy, a w chwilę później wśród głosu syren fabrycznych i warkotu bębnów pociąg ruszył w dalszą drogę do Krakowa, żegnany przez pochylający się las sztandarów. Zebrany tłum padł na kolana. Ze wszystkich stron słychać było tłumiony płacz.



Klonią się sławne sztandary pułkowe w hołdzie przed trumną Bohaterskiego Wodza. Moment z defilady na Polu Mokotowskiem.

Pożegnanie Marszałka w Skarżysku

Pociąg żałobny zatrzymał się na stacji w Skarżysku o godz. 24-ej. Na dworcu zgromadziły się delegacje z 200-u sztandarami. Przeszło 5.000 osób oczekiwało w skupieniu nadejścia pociągu. Delegacje reprezentowały 5 powiatów.

Wzdłuż toru od Szydłowca do Skarżyska stały tłumy okolicznych mieszkańców, które obliczają na kilkadziesiąt tysięcy. Wzdłuż toru kolejowego płoną wszędzie znicze.

W chwili odjazdu pociągu ze Skarżyska odezwały się wszystkie syreny fabryk i parowozów.

Podczas postoju pociągu odprawiono modły żałobne. Chór odśpiewał pieśni religijne, orkiestra odegrała marsza żałobnego Szopena. W chwili odjazdu pociągu rozległy się dźwięki Pierwszej Brygady.

Szepty modlitwy w Jędrzejowie

Do Jędrzejowa przybył pociąg żaołbny o godz. 2 m. 10. Tysiączne tłumy wypełniały stację i zgromadziły się wzdłuż toru.

Na stacji, kiedy zbliżała się platforma z trumną oświetloną reflektorami, zapanowała głęboka cisza. Wielotysięczny tłum stał z odkrytemi głowami. Słychać było ciche szepty i płacz.

Przy trumnie pełniło wartę 2 generałów i 4 oficerów. Chór odśpiewał pienia religijne, orkiestra odegrała marsza żałobnego Chopina. Duchowieństwo w strojach liturgicznych zbliżyło się do trumny.

Po 8 minutach postoju, pociąg żałobny udał się w dalszą drogę wśród szpaleru tłumów, w świetle palących się przy torze pochodni.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich **sąsiad** Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. **Potem jakiś pan,** z postaci do złudzenia przypominający **Romana nagle wszedł** do pokoju Kołowicza, **napadł na niego i po krótkiej walce** zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. **Zosia przyrzekła.** Wtem usłyszały. że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. **Roman siedział przy biurku.** Wstał i **ruszył ku nim.**

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić. w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokojn.

Roman zapytał żonę, **czem tłumaczy** się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle **Zosia zemdlała. Matka rzuciła** się, aby ją ratować,

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego **śledczego, wchodzącego do** jej domn, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko **przed sędzią śledczym.** Lecz jej służąca wygadala się przed nim, **opowiadając całą** prawdę. Wobec tego sędzia **Krzymowski** ponownie **badał Helenę,** która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woińskiego, **jakiemi pieniędzmi** Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się **dla Lareckiego fatalne.** Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś **miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go** o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, **ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem,** nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnowska poprzysięgła mu **zemstę.** Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, **który miał też zadawniony żal do Lareckiego.** Ode-iali mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i corką. **które na jego widok** cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas **śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały** i nie słyszały. Wobec tego Larecki **też przestał się usprawiedliwiać,** zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kołowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Jej mąż postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać. bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna, w którym była cała prawda. Czarnomski po przeczytaniu tego listu powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Czarnomskiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę. Bernacki dał mu na drogę pieniędzy, a Bernacka starała się przygotować Zosię do wieści o powrocie ojca.

Wreszcie Biernacki zabrał Zosię, wyemigrował z nią do Ameryki, zbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa, wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju, udał się w nocy na cmentarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Pobiegł na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Na dworcu nie zastał Larecki nikogo, ktoby mu **przypominał postać, ujrzaną na cmentarzu.** Była godzina dziewiąta. Następny pociąg miał przejeżdżać dopiero za kwadrans.

Larecki przechadzał się nerwowo po peronie, natężając wzrok i słuch, czy ktoś nie idzie. Przyglądał się bacznie każdej z nadchodzących kobiet, w żadnej wszakże nie ujrzał tej, która go najbardziej interesowała.

Wtem pociąg wpadł na stację. Zosi nie było.

Larecki pomyślał sobie:

— A może mnie poznała i gdzieś w ukryciu czeka na mój wyjazd?

Skrył się więc w ciemnościach i postanowił czekać na pociąg następny.

Ale i na ten Zosia nie przyszła.

Uparł się i czekał dalej. Do jedenastej.

Wreszcie zdecydował się wrócić do Warsawy. Ale nie mógł znów opuścić dworca. Czekał aż do chwili, gdy przybył ostatni pociąg z Milanówka.

I znów nie ujrzał Zosi.

Szepnął sam do siebie:

— Czyżbym jednak się pomylił?

Zawołał taksówkę i kazał się wieźć do hotelu.

Po pięciu minutach był na miejscu.

Miał pokój, łączący się z pokojem córki.

Otworzył drzwi do jej pokoju... W pokoju było zupełnie ciemno.

Nawet nie widać było łóżka.

Natężył słuch. Nic nie było słychać.

Powiedział sobie:

— Nie wróciła jeszcze do hotelu... Mój Boże, co się dzieje?

I znów poczuł, że serce ścisnęło mu się boleśnie, tak samo, jak przed paroma godzinami na cmentarzu kiedy o mało nie zemdlał.

Nie chciał zapalać światła w pokoju Zosi, podszedł więc poomacku w kierunku łóżka.

Nagle zatrzymał się...

Usłyszał westchnienie...

Powstrzymał własny oddech, by lepiej słyszeć

I znów ktoś w łóżku poruszył się... Po chwili Zosia uniosła się na ramionach i zapytała:

— To ty, tatusiu...?

Radość ogromna, oszałamiająca, niewytłumaczalna i niewymowna napełniła serce nieszczęsnego Romana...

Zosia spała więc najspokojniej w łóżku... to on ją obudził... Więc nie ją tam widział na cmentarzu... Więc się pomylił...

Jarecki zrozumiał, że trzeba wreszcie córce coś odpowiedzieć na pytanie, odrzekł więc:

— Tak, to ja, dziecinko... Zdawało mi się, że nie śpisz i jakbyś jęczała...

— Ależ skąd, tatusiu? To może przez sen? Choć spałam tak spokojnie...

— Więc śpij, córeńko, śpij, aniele...

Cały drżący, oszalały z radości, wrócił do swego pokoju.

Nazajutrz dopiero zapytał ją:

— Nie nudziłaś się tu sama, Zosieńko? Bo ja wróciłem tak późno...

— Nie, tatusiu...

— A nie niepokoiłaś się?

— Czego?

— Bo ja wiem? Choćby, że tak długo nie wracam...

— Uprzedziłeś mnie przecież, tatusiu, że późno wrócisz...

— A co robiłaś przez cały dzień?

— Prawie, że nie wychodziłam. Dopiero pod wieczór...

— O której godzinie?

— O szóstej.

— Dokąd?

— Poszłam odwiedzić Smithów. Zabrali mnie do kawiarni, a potem chcieli wziąć do teatru. Ale nie poszłam, bo niebardzo dobrze się czułam. Ja, co nigdy nie miewałam bólu głowy, tym razem dostałam jakby migreny. Przeprosiłam ich więc, że nie mogę im towarzyszyć. Odprowadzili mnie do hotelu Napiłam się gorącej herbaty z cytryną. To mi dobrze zrobiło...

— A teraz już dobrze się czujesz?

— Doskonale.

— Więc dziś już się nie rozstaniemy. Obejrzymy razem kilka willi. Bo te, które wczoraj oglądałem, wcale mi się nie podobały.

— W takim razie ubiorę się...

— Dobrze. Zjemy obiad i potem zaraz pojedziemy na oglądanie.

Zosia wróciła do swego pokoju. Tam odetchnęła z ulgą, otarła nieznacznie kropelki potu z czoła i rzekła sama do siebie:

— Świetnie. Nie poznał mnie. Całe szczęście...

A więc z tego wynika, że Roman nie mylił się. Właśnie Zosię widział na cmentarzu.

A jak wróciła do Warszawy?

Tą samą taksówką którą przyjechała.

Nie chciała jechać pociągiem.

Roman był uradowany. Obejrzeli potem razem kilka willi, ale dopiero po dwóch tygodniach zdecydowali się na te w Kozinach.

I tam rozpoczęli nowe życie...

Dalszy ciąg jutro.

Janusz Kmicic 8)

W oczach waszych jest potęga

Tajemnica wzroku i woli

Znaczenie hypnotyzmu w kryminalistyce nie ogranicza się do wypadku, gdy osoba uśpiona jest albo narzędziem, lub też ofiarą zbrodni. Sugestja może bowiem mieć bardzo wielki wpływ na zeznania świadków. Jest cały szereg procesów, w których zapada wyrok skazujący, oparty właśnie na fałszywych zeznaniach.

NIEZWYKŁE DOŚWIADCZENIE

Profesor Liégois poddał osobie uśpionej, w obecności dwóch sędziów następujący obraz:

„W tych dniach, przechodząc wieczorem obok kościoła „Les bous secours", minęła pani dwóch mężczyzn. Jednego z nich pani już widziała: proponował on pani kiedyś nabycie fałszywych akcyj za tanie pieniądze.

Przypadkiem zupełnie do uszu pani doszła ich rozmowa. Jeden mówił do drugiego, że pożar jaki wybuchł niedawno w mieście Nancy, był jego sprawką. Podpalił on mianowicie dom swych gospodarzy. Skorzystał on z zamieszania przy pożarze i skradł akcje, które spieniężył.

— Aha, masz więc pieniądze — rzekł drugi.—Podziel się więc niemi ze mną, w przeciwnym razie oskarżę cię przed policją.

Podpalacz odmówił i wówczas wywiązała się krwawa bójka.

Wówczas pani uciekła. Wszystko to pani pamięta doskonale. Po przebudzeniu więc pójdzie pani do prezesa sądu miejscowego i opowie mu pani dokładnie, co pani widziała i słyszała".

Istotnie medjum, w jakiś czas po obudzeniu, poszło do prezesa sądu i opowiedziało mu jaknajdokładniej wmówioną jej historyjkę.

Zaznaczyć należy, że bez uciekania się nawet do hypnotyzmu, bardzo łatwo jest sugerować dzieci których umysł odznacza się wielką łatwowiernością.

POTWORNY MORD RYTUALNY

Pamiętają zapewne niektórzy, głośną na świat cały, sprawę morderstwa rytualnego w Tissa Eslar.

Około Wielkiejnocy zaginęła dziewczynka chrześcijanka.

Wkrótce rozeszły się pogłoski, że dziewczynkę zamordowali żydzi, a krew jej wzięli do macy.

Rozpoczęło się żmudne śledztwo i aresztowania, nie było jednak wyraźnych poszlak.

Między innymi zbadano kilkunastoletniego chłopca, syna zakrystjana bóżnicy, który był w liczbie uwięzionych. Chłopca wziął do domu komisarz sądowy, wytrawny w wydobywaniu zeznań. I oto po paru godzinach chłopiec zeznał, że to właśnie jego ojciec zwabił dziewczynkę i zaprowadził ją do bóżnicy.

Usłyszawszy krzyk, chłopiec wybiegł z domu i przez dziurkę od klucza widział, w synagodze dziewczynkę rozciągniętą na podłodze i trzymaną przez kilku ludzi, jeden z nich puszczał jej z gardła krew, którą zbierał w dwa talerze.

Chłopiec, więziony 3 miesiące, poruczony specjalnemu dozorcy, który go nie odstępował ani na chwilę, nie cofa swego zeznania, nawet na przewodzie sądowym.

Widok ojca i dwunastu współ oskarżonych, którym grozi stryczek, najgorętsze błagania, płacz, przekleństwa, nic go nie wzrusza. Mówi wyraźnie i stanowczo: „Widziałem".

A jednak to wszystko było tylko wymysłem. Dziewczynka się odnalazła. Oskarżeni zostali uniewinnieni.

Nie ulega jednak wątpliwości, że chłopiec nie kłamał rozmyślnie. Było to dziecko potulne i wrażliwe. Wiodą go przed groźne oblicze komisarza policji. Ten przekonany, że pogłoski o mordzie rytualnym były uzasadnione, maluje w jaskrawych barwach przypuszczalną scenę zabójstwa. I teraz umysł dziecka wpijają się poddane obrazy, a wyobraźnia podpowiada szczegóły.

***

Wybitni kryminolodzy przestrzegali już nieraz, aby przy badaniu świadków być wielce ostrożnym, a szczególnie nie zadawać pytań w takiej formie, która już sama w sobie odpowiedź zawiera, w ten bowiem sposób zupełnie nieświadomie wtłacza się do umysu sugestje.

Zreszta i sędziowie śledczy zauważyli znamienny fakt, a mianowicie, jeśli w sprawie jakiejś świadkowie badani są kilkakronie, to zeznania ich przy każdem następnem badaniu stają się jaśniejsze, zawierają coraz więcej szczegółów, a wszelkie wątpliwości zacierają się stopniowo.

SUGESTJE ZBIOROWE

W podobny sposób powstaje sugestja zbiorowa, która jest tem niebezpieczniejsza, im większa ilość osób jej ulega. Wówczas bowiem jakiekolwiek wrażenia wtłoczone w umysły bezkrytycznego tłumu, nietylko stają się rzeczywistością, ale wywołują odpowiednie odruchy i czyny, co kończy się zazwyczaj nieobliczalną poprostu katastrofą. Ale o tem będzie mowa w następnym odc[illegible]u.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przeczucia jej nie myliły. Irena zbiegła z zakładu i nierozpoznana przez nikogo wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza, Lilce i oświadczył się jej. Ta zwierzyła się z tem matce a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał onże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Kurcewicza, gdy go nie było w domu.

Hełzina nerwowo przeszukiwała pokój, patrzała na kominek, zaglądała pod papiery na biurku. Nic nie znalazła.

A jednak nie chciała dokonywać włamania. Przeciwnie zależało jej na tem bardzo, aby Kurcewicz jeszcze przez kilka dni nawet nie przypuszczał że mu coś skradziono. Bo ostatecznie nietrudno byłe czem podważyć jaką szufladkę z biurka i wyjąć, coby chciała. Ale nie potrafiłaby zamknąć i włamanie odrazu zostałoby wykryte. Ponieważ zaś wiadomo było, że była sama jedna we dworze, podejrzenie padłoby więc odrazu na nią.

A bała się bardzo sądu, policji, więzienia...

Nie śmiała więc...

Gdy tak rozmyślała, błąkając się wciąż po pokoju tam i zpowrotem, usłyszała nagle szczekanie psa, zupełnie zbiska.

Był to pies Kurcewicza. Hełzina poznała go po szczekaniu. Z tego zaś wynikało, że i Kurcewicz musi już być gdzieś blisko. Wracał więc dziś wcześniej, niż zazwyczaj. Dlaczego? Trudno to było przewidzieć. Mijając swój gabinet od strony ogrodu, nie ujrzał w nim Hełziny. Całe jej szczęście, bo byłby z pewnością mocno zdziwiony i miałby powody podejrzewać ją.

Zrozumiała wlot:

— Jeżeli mnie zastanie w tym pokoju, jestem zgubiona.

Czemprędzej więc wyszła z pokoju, starając się robić przy tem jak najmniej hałasu, zwłaszcza, że już słyszała kroki nadchodzącego Kurcewicza.

Weszła do korytarzyka, który prowadził do małego pokoiku, służącego Kurcewiczowi za bibliotekę, ale wielce osobliwą. Książki nie były tam poustawiane na półkach, ale poprostu zwalone jedne na drugie w nieładzie.

Cały dawny księgozbiór prawniczy i inny Kurcewicza spoczywał tu, zgoła nietknięty od chwili sprowadzenia się Kurcewicza na wieś.

Nie namyślając się długo, Hełzina wpadła do pokoiku i zamknęła się w nim, czekając, co dalej będzie.

Kurcewicz minął ten pokoik i wszedł do swego pokoju. Pies za nim. Ale wyczuł kogoś obcego i zaczął węszyć pode drzwiami, gdzie była Hełzina, która zamarła w straszliwem przerażeniu...

Pies wszakże nie zaniepokoił się zbytnio. Poznał, zapewne Hełzinę po węchu, a znał ją dobrze I lubił. Często pieściła go i karmiła kośćmi, przynoszonemi nawet z domu. Odszedł więc bez żadnych oznak zaniepokojenia, odwracając tylko łeb kilkakrotnie.

Hełzina była uratowana.

Wyszła i wróciła do roboty.

Powiedziała sobie:

— Nie, nigdy nie starczy mi odwagi... Co robić? Co robić? Gdyby mój stary tu był, łatwiejby mi to przyszło... Dodałby mi otuchy... a tak...

Kurcewicz zaś tego dnia właśnie przyszedł wcześniej, niż zwykle, bo nagle poczuł się dziwnie zmęczony.

Po drodze jeszcze dostał duszności i musiał się zatrzymać. Siadł w rowie, nie dochodząc do lasu i odpoczął chwilę.

Myślał, że to jakiś drobiazg, którym nie warto się przejmować. Wstał i poszedł dalej, ale po pół godzinie znów go chwyciły duszności. Mąciło mu sie w oczach. Postanowił wrócić do domu. Miał takie straszliwe dreszcze, że trząsł się cały...

Hełzina wyślizgnęła się do kuchni.

Po chwili zjawił się tam Kurcewicz, wołając Maciejową.

Hełzina jakby nigdy nic odpowiedziała:

— Maciejowa wyszła, proszę łaski pana dziedzica, ale może ja mogę czem za nią usłużyć panu dziedzicowi?

— Ugotujecie mi herbaty, ale gorącej... Musiałem się przeziębić, bo mnie febra trzęsie.

Hełzina zajęła się chorym, ale bez większej wprawy, bo ani ona, ani mąż nigdy nie chorowali.

Maciejowa wkrótce przyszła i wyręczyła ją.

Rzekła Kurcewiczowi:

— Nic takiego nie jest. Jutro pan dziedzic pójdzie znów na polowanie.

Myliła się.

Nazajutrz Kurcewicz musiał zostać w łóżku i przez parę dni następnych również.

Gorączka nie ustępowała. Miał kłucia w piersiach. W boku też miał takie silne bóle, że wcale nie mógł oddychać.

Mciejowa poprosiła Hełzinę, żeby została w Małowie. Sama sobie nie dawała rady.

Nietrudno się domyśleć, że młynarzowa chętnie przystała na to. Czyż nie łatwiej jej będzie urzeczywistnić swój zbrodniczy zamiar, gdy tu będzie stale na miejscu?

Ponieważ choroba Kurcewicza przedłużała się i nawet po kilka dni nie odzyskiwał przytomności Maciejowa wreszcie posłała Hełzinę do Czartkowa po doktora Rymkiewicza.

Lekarz przybył jeszcze tego samego wieczora.

Zbadał chorego, stwierdził zapalenie płuc i groźny stan.

Bywał potem dwa razy dziennie.

Maciejowa pytała go ze łzami, bo bardzo się przywiązała do swego pana:

— Czy jest nadzieja, że dziedzic wyzdrowieje, panie doktorze?

— Może... — rzekł lekarz, nie chcąc zasmucać starej.

Gdy natomiast tegoż dnia Hełzina zapytała go o to samo, mrugnąwszy tajemniczo, rzekł:

— Beznadziejny.

Od owej chwili Hełzina już nie mogła nawet zmrużyć powiek.

Jeżeli nie zabierze się odrazu ostro do rzeczy, to po śmierci Kurcewicza już będzie za późno. Cały majątek, na który miała taki apetyt, będzie już dla niej bezpowrotnie stracony. Wiedziała dobrze, co stanie się po jego śmierci. Przybędą władze sądowe Wszystko opieczętują. Zgłoszą się spadkobiercy. Zrobią inwentarz. Skarby, zawarte w biurku, będą już bardzo starannie pilnowane. Wtedy może się już z niemi pożegnać.

Cóż więc robić?

Będąc już u progu zbrodni, nagle odczuwała nieodparty lęk. Zdawała sobie z tego sprawę, że choćby postępowała najstaranniej, to jednak jakaś mała nieostrożność, drobne przeoczenie może ją straszliwie „wsypać". A wtedy natychmiast podejrzenie zwróci się ku niej i już nawet czuła ucisk kajdanków na swych rękach.

Powiedziała sobie:

— Porzeba mi jakiego chłopa do tego... Sama nie dam rady.

Tymczasem Maciejowa jakby na złość teraz już jej nawet nie wpuszczała do pokoju chorego. Od chwili, gdy zrozumiała, że jest źle, przestała ufać komukolwiek. Ale to jeszcze najmniej trapiło Hełzinę. We właściwej chwili zawsze znajdzie sposób wyprowadzenia Maciejowej z pokoju i pozostania w nim tak długo, jak będzie trzeba.

Ale tego chłopa jej trzeba... wspólnika... A gdzie go szukać? Jak go znaleźć?

Pomyślała sobie:

— A gdyby tak mój stary jednak zechciał?

Tego wieczora stan chorego, jakby się odrobinę polepszył. Ale Rymkiewicz nie wydawał się jeszcze bardzo uspokojony.

Rzekł Maciejowej na odchodnem:

— Gdyby się co pogorszyło w ciągu nocy, przylećcie po mnie. Wszystko jedno o której godzinie.

— Dziękuję panu doktorowi serdecznie... Pan doktór jest doprawdy bardzo dobry.

Przyjeżdżał do Małowa konno. Wsiadł więc na swego wierzchowca i odjechał.

Jeszcze nie przejechał stu kroków, gdy nagle z krzaków wynurzył się jakiś cień i stanął przed nim.

Koń przerażony stanął dęba. Rymkiewicz o mało nie zleciał i teraz tylko z wielkim trudem uspakajał spłoszonego konia.

Zapytał:

— Kto to?

Było tak ciemno, że nie dojrzał, kto mu stanął na drodze.

Była to — Hełzina.

Rzekła:

— Nie poznaje mnie pan, doktorze? To przecież ja jestem... Magdzia... młynarzowa... Magda Hełzina... Rzadko mnie pan doktór teraz widuje, to prawda, ale może pan doktór nie zapomniał jeszcze dawnych czasów, kiedy to...

— Wiem już, wiem — przerwał jej Rymkiewicz, nie życząc sobie tych wspomnień i rzekł szorstko — niczego nie zapomniałem, ale chciałbym wiedzieć, czego teraz ode mnie chcecie. Magdziu... Może młynarz chory?

— Nie chwalić Pana Boga, jesteśmy oboje jak najzdrowsi.

— O cóż więc chodzi? Dlaczego mnie zatrzymujecie?

— Bo chciałabym coś powiedzieć panu doktorowi...

— No to mówcie, tylko prędzej...

— Jakto tak? Tak będę mówiła? Pan doktór będzie na koniu? Nie, musiałabym mówić za głośno, a nie mogę.

— Cóż to — tajemnica? I jakaś poważna?

— Tak, prawie, że tajemnica. Czy pan doktór zechce łaskawie mnie wysłuchać?

— Niech i tak będzie — bąknął Rymkiewicz, zszedł z konia i trzymając uzdę w ręku kroczył obok Hełziny.

Po chwili milczenia Hełzina nareszcie rzekła:

— Jestem bardzo nieszczęśliwa.

— A cóż wam brakuje?

— Grzęźniemy z mężem w nędzy po same uszy.

Rymkiewicz zmarszczył brew, przewidując jakieś naciąganie na pieniądze.

Rzekł:

— Wiecie dobrze, Magdziu, że ja też nie jestem bogaty. Wszystko, co mogę dla was zrobić, to leczyć wam męża darmo. Ale lepiej żeby do tego nie doszło. Niech będzie zdrów jak najdłużej i nie potrzebuje mojej pomocy.

Hełzina odparła:

— Ja bardzo dobrze wiem, panie doktorze, że u pana także się nie przelewa. I niech pan doktór nie myśli, że jeżeli pana doktora kiedyś kochałam, to dla pieniędzy, o, nie... Kochałam, bo kochałam i już... Ale nie mówmy o tem... To już stare dzieje zapomniane... Mam sprawę o wiele ważniejszą...

— Słucham... słucham... — natężył słuch Rymkiewicz...

Dalszy ciąg jutro.

Zwłoki Marszałka Józefa Piłsudskiego spoczęły obok grobów królewskich na Wawelu

Na dworcu krakowskim od wczesnych godzin porannych czyniono ostatnie przygotowania do przyjęcia pociągu żałobnego. Cały dworzec tonie w żałobie i kirze.

Wszędzie zwisają festony żałobne i emblematy narodowe. Od miejsca, na którem zatrzymać się miała platforma z trumną,— wzniesiono ku peronowi dwie czarne ściany, na których szczycie płonęły znicze.

Około godz. 8-ej zajechał na dworzec pociąg pancerny „Piłsudczyk", który eskortował z Warszawy pociąg żałobny. Pancerka ustawiła się na jednym z bocznych torów.

O godzinie 8-ej cały peron zajęty był już przez przedstawicieli władz, delegatów państw obcych, armij zagranicznych, dyplomacji, — oraz generalicji polskiej. Wśród przedstawicieli państw zagranicznych zwracali uwagę marszałek Francji Petain, oraz marszałek angielski. Marszałkowie francuski i angielski stali w jednej grupie z francuskim ministrem spraw. zagran. Lavalem.

W kilka minut po godz. 8-ej przybył na peron dworca przedstawiciel kanclerza Rzeszy Hitlera, premjer Prus i minister Rzeszy Goering w otoczeniu świty.

Dalej zjawiają się delegaci armji włoskiej, którzy nie mogli zdążyć na uroczystości warszawskie, ponieważ samolot ich wskutek złych warunków atmosferycznych, został zatrzymany na terenie Włoch, tak że resztę drogi delegaci musieli odbywać koleją.

Obok toru stoi laweta armatnia zaprzężona w sześć par czarnych koni. Na tej lawecie ma Marszałek odbyć ostatnią drogę przez główne ulice Krakowa na Wawel.

Wśród panów z delegacyj obcych przechodzą reprezentanci M. S. Z. i oficerowie przydzieleni do nich, udzielając im ostatnich wyjaśnień. Wszyscy oczekują na przybycie prezydenta R. P. Wśród ścian żałobnych z płonącemi zniczami przechodzi z peronu w stronę toru wielka grupa duchowieństwa, na której czele postępuje J. E. Ks. Metropolita Krakowski Sapieha.

Sam peron jest zamknięty dla publiczności. Na peronie zgromadzili się tylko przedstawiciele najwyższych władz polskich i obcych. Obok grupy rządowej stoją prezydenci miast, prezydent Warszawy min. Skarżyński i prezydent Krakowa dr. Kaplicki.

O godz. 8.20 wchodzi na peron orszak Prezydenta Rzplitej. Na czele postępuje szef protokołu dyplomatycznego Romer, za nim Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. Bezpośrednio za P. Prezydentem przybywa premjer Sławek, a dalej szef kancelarji cywilnej Świeżawski, szef kancelarji wojskowej płk. Głogowski i adjutanci. Prezydent Rzplitej wita lekkim ukłonem zebranych przedstawicieli dyplomacji i rządu i zajmuje miejsce tuż obok podjum, gdzie wita się uściśnieniem ręki z J. E. ks. Metropolitą Sapiehą. W minutę potem na torze ukazuje się lokomotywa pociągu żałobnego.

W tym uroczystym momencie wszyscy wojskowi wyprężają się i salutują, zaś dygnitarze cywilni obnażają głowy.

Na platformie stoi laweta, na której spoczywa trumna przykryta sztandarem. Na sztandarze widnieje czarna poduszka, maciejówka, oraz szabla Marszałka.

Straż honorową trzymają generałowie z gen. Wieniawą-Długoszewskim na czele.

Pociąg staje, a z wagonów wychodzi dostojna rodzina Zmarłego. Postępuje wdowa po ś. p. Marszałku Piłsudskim wraz z córkami, a za nią najbliższa rodzina Marszałka. Przy p. Marszałkowej okrytej grubą żałobą idą generałowie Rydz-Śmigły, gen. inspektor sił zbrojnych i gen. Sosnkowski.

O godz. 8.28 na platformę wchodzi żałobnym krokiem cała grupa generałów i młodszych oficerów, a duchowieństwo z J. E. ks. Metropolitą Sapiehą na czele rozpoczyna modły.

Oficerowie odwiązują trumnę od lawety.

W chwili znoszenia trumny ze zwłokami na lawetę rozbrzmiewać zaczyna głos „Zygmunta".

O godz. 8.42 trumna ustawiona już jest na lawecie, stoi za nią najbliższa Rodzina Zmarłego i P. Prezydent Rzeczypospolitej. Miejsce, gdzie ulica z dworca zachodniego łączy się z placem kolejowym, brama całkowicie przybrana czarną materją z literami Zmarłego, w obecnej chwili zajmuje duchowieństwo, które śpiewa pieśni żałobne. Pochód za bramą na placu zaczyna powoli posuwać się naprzód. Laweta z trumną, rodzina Zmarłego oraz P. Prezydent jeszcze stoją. Słychać gwizd syreny pociągu. Oficerowie salutują. Wzdłuż lawety ustawia się warta z generałów i wyższych oficerów.

Tymczasem na placu Kolejowym rozwija się żałobny pochód.

Wśród przytłaczającej ciszy oficerowie otulają trumnę sztandarem. Generalska straż honorowa zajmuje miejsca z obydwóch stron. Pani Marszałkowa Piłsudska stoi tuż obok, podtrzymywana przez gen. Rydza-Śmigłego. Obok gen. Sosnkowski podtrzymuje jedną z córek Marszałka. Trumna na ramionach generałów.

Podnoszą trumnę Szwoleżerowie tak ukochanego przez Marszałka pułku, przekazują trumnę generałom.

W tej chwili rozlega się dźwięk wszystkich dzwonów krakowskich.

Na całej trasie tłumy odkrywają głowy i w wielkiem skupieniu oczekują nadejścia konduktu żałobnego.

Przesuwają się przez ulice poczty sztandarowe, okryte żałobą. Słychać ciche, urywany rytm bębnów, jak płaczą ludzie w szpalerze.

Dalej postępuje orkiestra okryta żałobą. Za orkiestrą sztandary pułków legjonowych.

Następnie kompanja 12 p. p. Rozpoczyna się pochód wszystkich garnizonów krakowskich.

Następnie ukazują się granatowe mundury oficerów rumuńskich, prowadzących kompanję 16 p. p. rumuńskiego, którego szefem był Marszałek Piłsudski.

Zkolei rozpoczyna się pochód oficerów, podoficerów i żołnierzy, niosących wieńce.

Zwracają uwagę wielkie wieńce od kanclerza Hitlera, Maaryka i Mussoliniego.

Już wychodzą z dworca przedstawiciele państw obcych z premjerem pruskim Goeringem na czele. Ustawiają się w zwartej grupie, w pewnem oddaleniu od P. Prezydenta Rzplitej.

Po chwili od ul. Szczepańskiej ukazuje się oddział doboszów bijący w werbel.

Za nimi postępuje orkiestra z instrumentami niememi. Jest to czoło głównej części pochodu pogrzebowego. Ponury werbel bębnów napełnia cały Rynek miarowym tętnem.

Latarnie uniesione nad tłumem płoną okryte kirem. Za oddziałem doboszów i orkiestrą postępują kompanje wojskowe ze sztandarami.

Żałobny korowód skręca do kościoła Marjackiego w prawo i idzie w kierunku kościoła św. Wojciecha. poczem zdąża w kierunku ul. Wiślnej.

Od ul. Szczepańskiej rozwija się długi sznur wojska. Tymczasem trumna ze Zwłokami Wodza Narodu coraz to bliżej. Tłum zastygł w oczekiwaniu.

Rynek krakowski czeka na lawetę Wodza.

Na Rynek wchodzi pochód zakonów i duchowieństwa. Po obu stronach jezdni postępują dwa ruchome szpalery zakonnic. Za zakonnicami postępują w surowych brązowych i czarnych habitach zakonnicy klasztorów krakowskich: Kapucyni i Bernardyni oraz Augustjanie świecący bielą.

Kondukt prowadzi ks. biskup polowy Gawlina. Cała jezdnia na linji A—B zabielała zwolna komżami duchownych świeckich. Po białej plamie komży pojawiają się fiolety wyższych dostojników Kościoła. W tym momencie do poważnego tonu dzwonów kościoła Marjackiego wpłata się ton dzwonu św. Wojciecha.

Laweta z trumną okrążyła kościół św. Wojciecha, pokryty zieloną patyną. Przechodzi grupa cywilna, w której znajduje się kilkanaście pań w ciężkiej żałobie.

Wreszcie o godz. 9.55 od strony ul. Szczepańskiej grupa akademji literatury. — Widzimy akademików Szaniawskiego, — Kaden-Bandrowskiego, z Sieroszewskim na czele.

Pochód rozwija się dalej i dalej. Po czarnej grupie poselskiej znowu zielone szeregi armji. To Legjoniści, Peowiacy, organizacje b. wojskowych polskich, wreszcie Zw. Strzelecki. Grupa Legjonistów odcina się niebieskim kolorem swych mundurów, a nad nią las sztandarów.

Wielką grupę Legjonistów ze sztandarami — poprzedza mała grupka Policji Państwowej. Żałobna laweta zbliża się do ul. Straszewskiego. Laweta żałobna weszła z ul. Straszewskiego. Na samym końcu grupy Legjonistów i górali-Legjonistów w wózku wieziony jest inwalida-żołnierz o kulach.

Laweta żałobna kroczy ul. Straszewskiego.

Bije dzwon Zygmuntowski, słychać pienia żałobne duchowieństwa.

Laweta z działem skręca z ul Straszewskiego, przechodząc na Podzamcze, ażeby dostać się na drugie wejście prowadzące na Wawel.

Wejściem wawelskim między płonącemi zniczami idzie duchowieństwo, śpiewając żałobne pieśni. Poczty chorągwiane ustawione między dwoma barbakanami. Przy wejściu do Katedry zwieszają olbrzymie, czarne wie-lometrowe flagi, żałobne chorągwie.

Trumna zatrzymuje się przed główną bramą katedry wawel skiej. Tu przed wejściem do katedry wygłasza przemówienie P. Prezydent Rzeczypospolitej, jedyny mówca na pogrzebie.

Po przemówieniu Pana Prezydenta generałowie podejmują trumnę ze Zwłokami pierwszego Marszałka Polski z lawety i wnoszą ją do katedry.

W katedrze wawelskiej odbywa się ostatni akt ceremonji pogrzebowej. Katedra wypełnia się powoli żałobnym tłumem. Po nabożeństwie przy wtórze 101 strzałów i lamencie dzwonów trumna ze zwłokami Marszałka spoczęła w królewskiej krypcie św. Leonarda, w podziemiach katedry.



Józef Piłsudski jako komendant Strzelca.

Marszałek Francji zasłabł na Rynku

W chwili, kiedy orszak pogrzebowy wszedł na Rynek przedstawiciel Francji marsz. Petain zasłabł.

Marszałka odprowadzono do samochodu i odwieziono z Rynku.

Wstrząsający wypadek na ul. Florjańskiej

Wczoraj rano, gdy kondukt pogrzebowy przechodził przez Rynek krakowski z dachu czteropiętrowej kamienicy nr. 3 przy ul. Florjańskiej runął na bruk jeden z widzów, który to wraz z innymi obsadził dachy kamienic, by lepiej oglądać uroczysty pogrzeb.

Do nieprzytomnego wezwano pogotowie ratunkowe, — które stwierdziło, że ofiarą wypadku jest robotnik z Nowego Sącza Antoni Dzierzbanowski który doznał złamania rąk i nóg oraz wstrząsu mózgu i w stanie ciężkim przewieziono nieszczęśliwego do szpitala.

Pogłoski o zamachu na Hitlera

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym o godz. 6 wieczorem miał zostać zastrzelony kanclerz Hitler. Sprawczynią morderstwa miała być rzekomo córka Schleichera.

Wiadomość ta jest oczywiście fantastyczną plotką, jakich wiele krąży w ostatnich czasach. Plotka tem jaskrawsza, że przedstawiciel kanclerza Rzeszy premjer Goering, brał udział w dniu wczorajszym w uroczystościach pogrzebowych Marszałka Piłsudskiego.

Byłoby wskazanem, aby społeczeństwo przyjmowało takie plotki ze spokojem i objętnością.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślua 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Grabscheid Ludwik Mikołajska 32. Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34. Dr. Silberg Stefanja Starowiślna 41.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02